

16. Międzynarodowy Festiwal Opowiadania, Wrocław 2020.

Przekład z języka hiszpańskiego. Podsumowanie i werdykt

Iban Zaldua, baskijski pisarz, jak większość rodaków jego małej ojczyzny, jest dwujęzyczny. Píše po hiszpańsku i w *euskera*, nieobce mu też są problemy traduktologiczne: zdarza się, że jest autorem i tłumaczem jednocześnie, kiedy sam przekłada swoje baskijskie utwory na język hiszpański. Zaczniemy więc podsumowanie od przyjrzenia się obecności języka baskijskiego w jego opowiadaniu „Psy” oraz jak ta obecność wygląda w stu pięćdziesięciu sześciu polskich wersjach jego opowiadania.

Dwa słowa w języku baskijskim

Wersję 57 otwiera „Nota od tłumacza”, w której tłumaczka omawia swoją strategię. To skrajny przypadek obecności tłumacza w tłumaczonym tekście, ponieważ zapewne nie wszyscy czytelnicy są zainteresowani, jak opowiadanie powstawało w języku polskim.

Mimo że ingerencja tłumacza wprowadza obecność drugiego autora i stwarza wrażenie obcości kulturowej, może jednak czytelnikowi ułatwić zrozumienie tekstu lub dostarczyć dodatkowych informacji. Chcę to pokazać na przykładzie przypisów, wyjaśniających znaczenie imion psów, Zazpi i Txuri, w języku baskijskim: to siódemka i biały¹ (22, 26, 41, 49, 115, 127, 142, 154). Oryginał opowiadania powstał w języku hiszpańskim, a te imiona to jedyne słowa baskijskie, jakie znalazły się w tekście. Ważniejsze nawet niż ich przetłumaczenie wydaje mi się zwrócenie w przypisie uwagi na obecność *euskera*. Jedna z tłumaczek podaje nawet nazwisko osoby, która była jej konsultantem w tej kwestii (Koro Navarro, 41). Dlatego za wyjątkowo niefortunną należy uznać zamianę, jaka dokonała się w wersji 21: jedno z imion zostało zmienione na hiszpańskie (Zorra), drugie na rosyjskie (Tania). Przy okazji tłumacz zmienił też drugiemu psu płeć (Txuri nie jest suczką), ale niekonsekwentnie: raz Txuri jest Tanią, a raz Tadkiem. Niektórzy tłumacze zmieniają ortografię psich imion (Txuri na Czuri, 109, 156; Zazpi na Saspi, 156 lub Zaspi, 32) i żeby ułatwić polskiemu czytelnikowi lekturę, zamieszczają poprawną wymowę w nawiasie („Txuri, czyt. Czuri”, 71)², proponują retusz (Zaspa, Tobi, 123) albo spolszczenie (Siódemeczka, Białasek, 51, Szczęściarz, Śnieżynka, 63; Siódema, Kudłacz, 85; Siódemek, Śnieżka, 26). Wersja 26 podaje równocześnie odpowiedniki polskie w tekście i dosłowne

¹ Znajdujemy też w przypisach inne wersje: „Txuri to Kitka”, 22; „Txuri to potoczne i i pieszczotliwe określenie ukochanej osoby lub zwierzęcia”, 41.

² Ten sam tłumacz również podaje w tekście transkrypcję imion Cecilia i Alejandro (71).

tłumaczenie w przypisach. I jeszcze jedna uwaga dotycząca pisowni psich imion. Mimo że stosowanie kursywy w ich zapisie w polskim przekładzie nie jest uzasadnione (autor zapisuje je kursywą, by zwrócić uwagę na pojawienie się języka baskijskiego w tekście hiszpańskim), zdecydowana większość tłumaczy niestety pozostawia kursywę, chyba na zasadzie kalki.

W niektórych przekładach domestykacji ulegają także imiona postaci oraz nazwy geograficzne. Najczęściej tłumacze spolszczają ortografię imion (Mónica→Monika, Cecilia→Cecylia, czasem też Alejandro zostaje Aleksandrem (131, 144). W wersji 123 Rocío jest Renatą, Jabi – Jakubem, Fermín – Danielem, Maddi – Magdą, Joseba – Janem. Tylko Nerea, Marta Cecilia i Mónica zostały bez zmian (ta ostatnia z polską ortografią).

Jeszcze odważniej poczyną sobie tłumacz wersji 21, przeprowadzając całkowitą polonizację imion własnych. Nie tylko Rocío przekształciła się w Renatę, Jabi w Janusza, Fermín we Franka, Marta Cecilia w Marysię, Alejandro w Olka, Maddi w Madzię, Nerea w Natalkę, Joseba w Józka, a Santander w Sandomierz, ale również Ecuador został w tym przekładzie Ukrainą. Może gdyby tłumacz zamienił jeszcze Amerykę Południową na kraje byłego Związku Radzieckiego, ocaliłby sens, tymczasem czytelnik dowiaduje się, że trutka na szczury jest legalna w Ameryce Południowej, ale Marta Cecilia sprowadza ją z Ukrainy. Czytelnik odnosi wrażenie, że tłumacz parodiuje tekst oryginalny, ale robi to niekonsekwentnie. Zmienia tytuł – zamiast „Psów” mamy „Suki” – i płęć psa – Txuri zostaje Tanią, po czym zapomina o tej zmianie i suczkę Tanię nazywa Tadkiem, a tym samym tytuł „Suki” traci sens. Chyba że uznamy, że „sukami” są obie żony głównego bohatera, ale to nazbyt swobodna, nieuprawniona interpretacja. Również w wersji 57 tłumacz zmienił tytuł, jednak mniej arbitralnie niż w poprzednim przykładzie: zamiast „Psów” mamy „Pieską sprawę”. Trzeba przyznać, że to ma sens.

Problematycznej widoczności tłumacza ciąg dalszy

W niektórych przekładach dochodzi do poważnych uchybień warsztatowych. W wersji 6 i 20 opuszczony został fragment tekstu, w wersji 107 tłumacz zignorował tytuł i nazwisko autora, w wersji 91 – podobnie, a przy okazji pominął również numery części. Poważną ingerencją w tekst jest odwrócenie kolejności poszczególnych części. Gdyby chociaż ci dwaj tłumacze (7, 29) opatrzyli swoją strategię przypisem, że w oryginale pisarz osiąga efekt retrospekcji zaczynając od końca, od części piątej do pierwszej, pomysł z przestawieniem kolejności nie kojarzyłby się tak bardzo z naruszeniem praw autorskich.

Obecność tłumacza zwraca również uwagę czytelnika w wersjach niedopracowanych, być może wspomaganych translatorem internetowym („*daiquiri* z drobno posiekaną zólcia”, 2, 133). Pomieszenie rodzaju męskiego z żeńskim w kolejnych przykładach może wynikać z niezrozumienia tekstu („Marto Cecilio, przyniosłeś mi to?”, 4; „Chce, żeby ktoś ją przytulił, bardzo popieprzony”, 133) lub z nieuważnej lektury. To samo dotyczy form grzecznościowych. Na przykład w części drugiej autor przekazuje nie wprost ważną informację: że Marta Cecilia pochodzi z Ameryki Południowej (dlatego używa trzeciej, a nie drugiej osoby, co zignorował tłumacz wersji 4). Część druga potwierdza też informację o imigranckim pochodzeniu Marty Cecylia, w dyskusji na temat pogody w Kraju Basków: miejscowa Mónica uważa, że jest ciepło, jej gosposia, że zimno – domyślamy się, że przyjechała z kraju położonego w strefie równikowej, na przykład z Ekwadoru, skąd ma przyjść trutka na szczury.

Zagadkowe *locutorio*

Przy omawianiu psich imion wspomniałam o przypisach. Tłumacze stosują je również w kolejnym przypadku, stwarzającym problemy przekładowe. Chodzi o „locutorio”, czyli, jak trafnie zostało przetłumaczone w wersji 72, „punkt tanich połączeń telefonicznych”. Tylko jedna osoba prawidłowo przetłumaczyła tę nazwę w samym tekście (72). Kilkoro tłumaczy pozostawia w przekładzie nazwę w wersji oryginalnej, wyjaśniając w przypisie, jaki charakter miała ta nieistniejąca już instytucja (27, 47, 78, 83, 88), zastąpiona obecnie bardziej nowoczesnymi formami, takimi jak kafejka internetowa (to wybór większości tłumaczy, niestety, anachroniczny – lokutoria pochodzą z czasów przedinternetowych), a jedna osoba dodaje bardzo istotną dla opowiadania informację: „W Hiszpanii korzystają z niego głównie imigranci” (113). Część tłumaczy w ogóle pominęła kłopotliwe określenie (6, 24, 143), inni, sugerując się pierwszym znaczeniem wieloznacznego „locutorio”, określonego w słowniku jako „rozmównica”, tłumaczą je jako „pokój widzeń” (14, 15, 16, 19, 61, 66, 79, 103, 107, 115, 120, 136, 145) albo wręcz „więzienie” (2, 38), z czego wynikałoby, że trefny towar przysłany z Ekwadoru trafi prosto za kratki. Jest też grupa tłumaczy, która stosuje wolny przekład, podając rozwiązania arbitralne (np. Alejandro, ten z biura, 77, ten z mięsnego, 76, ten z punktu ksero, 43, ten ze sklepu, 8, 48, 30, 100). Nie całkiem trafne, ale logiczne są dość liczne przekłady sugerujące jakiś związek owego Alejandra z pocztą (np. „ten z rozmównicy telefonicznej na poczcie” (51) czy „ten z budki telefonicznej” (10, 17, 53, 60, 74, 128), ale już „ten z punktu odbioru paczek” (22) wydaje się mocno naciągane.

Zaśnij, dziecko czy Uśnij wreszcie!

W opowiadaniu jest mowa o poradniku dla rodziców, którego tytuł dziesięć osób pozostawiło w wersji oryginalnej: *Duérmete, niño*. Jedna trzecia tłumaczy zadała sobie jednak trud, żeby sprawdzić, czy nie był u nas tłumaczony, i podaje polski tytuł (w przekładzie Doroty Bartnik): *Uśnij wreszcie!*, zwykle w formie skróconej, tak jak to robi autor opowiadania, ale w jednej wersji pojawia się też wersja uzupełniona o podtytuł *Jak pomóc dziecku zasnąć* (44). Pełny opis książki, z podaniem obojga autorów, ujawnia w przypisach trzech tłumaczy (46, 118, 142). Ciekawym rozwiązaniem jest zastąpienie tytułu nazwą metody (trening samodzielnego zasypiania, 84, 146), którą zaproponował autor poradnika, doktor Eduard Estivill, firmowaną jego nazwiskiem (16, 51, 82, 115) lub nazwiskiem Richarda Ferbera (96). W tym ostatnim przypadku tłumacz popisał się dociekliwością, ponieważ faktycznie kataloński lekarz Estivill zainspirował się metodą lekarza z Bostonu. W jednej wersji tłumacz wybrał określenie „ten poradnik”, bez tytułu (139). Jednak większość tłumaczy nie zainteresowała się poradnikiem ani jego autorami, wymyślając własną wersję tytułu. Niefortunnie wypadają jednak wykorzystane w tej roli kołysanki (*Ach śpij, kochanie*, 12, 95, 116, 119, 124, *Na Wojtusia z popielnika*, 43, *Aaa kotki dwa*, 60, 135), ponieważ w następnym zdaniu czytelnik uzyskuje informację, że ten poradnik to czysty faszyzm. I wreszcie autor wersji 47 proponuje, by to sam poradnik poczytać dziecku przed snem. Natomiast wersja 21 proponuje: „Może powinniśmy zaśpiewać jej kołysankę?”, po czym przywołuje się lapidarne słowa położnej: „To terror”. Czytelnik musi zdecydować, czy to rodzice terroryzują dziecko kołysanką, czy dziecko rodziców płaczem.

Homonimy, synonimy i kłopotliwa metonimia

Czy wybraliby się Państwo z psem na wieczorny spacer w góry? Chyba raczej nie. Natomiast stu czterdziestu czterech tłumaczy wysłała tam bohatera opowiadania, z powodu homonimii. „Monte” to według Słownika Królewskiej Akademii Hiszpańskiej *DRAE* w pierwszym znaczeniu naturalne wzniesienie terenu („Gran elevación natural del terreno”), ale w drugim znaczeniu to teren nieuprawiany, pokryty drzewami, krzewami, zielskiem lub trawą („Tierra inculta cubierta de árboles, arbustos, matas o hierba”). Tak więc sporo racji ma tych jedenastu tłumaczy, którzy każą wyprowadzić właścicielowi psy do lasu (5, 8, 16, 53, 76, 99, 100, 103, 110, 112) lub na nieużytki (44). Jeden tłumacz zamiast zastanawiać się nad homonimiami zdanie z „montes” po prostu opuścił (20).

Z kolei problem z synonimami pojawia się w momencie, gdy Jabi i Rocío po rozwodzie kłócą się o prawa do domu, z którego Rocío już się wyprowadziła. Jak go nazwać? Autor użył słowa „antigua casa”, co jeden z tłumaczy niefortunnie skopiował jako „antyczny dom” (131). Ta wpadka jest najbardziej efektowna, ale w ponad czterdziestu wersjach znajdujemy inny błąd, polegający na dosłowności, której w języku hiszpańskim odpowiadałby przymiotnik „viejo”: stary dom. Pozostali tłumacze nie mają problemu z doбором odpowiedniego synonimu, a więc dom jest „poprzedni”, „dawny” lub „były”. Część osób wybiera wersję opisową: „to był twój dom” (56, 58, 142), „dom, który kiedyś był nasz/ twój” (57, 84, 116), albo jeszcze bardziej oryginalnie: „a ty przecież się wyprowadziłaś” (89). Jedna osoba zdecydowała, że najlepiej będzie to zdanie pominąć (6).

Strzykawka z wodą utlenioną, czyli płukanie żołądka w domowych warunkach

Sytuacja przedstawia się następująco: weterynarz radzi, by ratując psa po zatruciu zaaplikować mu strzykawkę wody utlenionej do połknięcia. Część tłumaczy pozostawia wszystkie trzy elementy zawarte w tej informacji, z niewielkimi wariantami (np. do połknięcia / do wypicia; wodę utlenioną w strzykawce / wodę utlenioną strzykawką).

Kilkunastu tłumaczy zamieniło wodę utlenioną na nadtlenek wodoru, co nie jest dobrym pomysłem, ponieważ nadtlenek wodoru to nie tylko woda utleniona, ale przede wszystkim perhydrol, który zdecydowanie nie nadaje się do płukania żołądka.

Czterdziestu tłumaczy pomija jako oczywisty jeden element: „do wypicia” lub „do połknięcia”, uznając natomiast za konieczne sprecyzowanie, do jakiej części ciała należy „wlać”, „podać” lub „wstrzyknąć” wodę utlenioną: do gardła (13, 15, 38, 67, 77, 85, 108, 116, 121), do pyska (21, 28, 58, 68, 74, 86, 88, 100, 114, 115, 117, 122, 156), do pyszczka (51) czy doustnie (95).

Niektórzy tłumacze postanowili doprecyzować ilość płynu przeznaczonego do połknięcia: pełna strzykawka (114), mała strzykawka (52, 72), niewielka strzykawka (110), jedna strzykawka (41); inni „poprawiają” metonimię użytą przez autora i piszą o zawartości strzykawki (27, 34, 92, 129, 138) lub wręcz zastępują strzykawkę innym określeniem: ampulka (57, 118), kapsułka (128), dawka (65, 113, 132), miarka (40, 112), jedna miarka (53), porcja (35, 89).

Mimo że z kontekstu jasno wynika, że chodzi o płukanie żołądka, niektórzy błędnie skojarzyli strzykawkę jako określenie ilości płynu, który należy dostarczyć do żołądka, z zastrzykiem: „gdybyś zrobił zastrzyk” (54, 103, 126), dał / podał zastrzyk (17, 48, 60, 136,

144), „zmusił go do przyjęcia zastrzyku” (70) i „jeśli wbiłbyś mu strzykawkę z wodą utlenioną” (33).

Zdarza się też, że tłumacze dodają coś od siebie, na przykład doprecyzowują czas tej operacji (na czas, 124, odpowiednio szybko, 18).

Część tłumaczy uznała, że pies dobrowolnie raczej nie da sobie wstrzyknąć wody utlenionej do pyska (gdyby udało ci się, 45, 143, gdybyś sprawił, że, 34), i wprowadzają element przymusu: gdybyś go (ją) zmusił do połknięcia /przełknięcia / wypicia (8, 23, 26, 27, 39, 41, 43, 45, 52, 55, 59, 61, 63, 75, 76, 80, 100, 123, 127, 128, 129, 138, 147, 150, 155), wmusił w niego (40, 94, 132), kazał mu połknąć/ przełknąć (2, 29, 133, 135), wcisnął mu strzykawkę (124).

Jeden z tłumaczy trafnie wykorzystał zawartą w poprzednim zdaniu informację o konieczności płukania żołądka. Tak należy rozumieć zaimek nieokreślony w zdaniu: „gdybyś zrobił to przy pomocy strzykawki z wodą utlenioną” (47). Inny tłumacz sceptycznie zauważył, że rzadko kiedy właściciel psa ma na spacerze i w domu odpowiedni sprzęt: „gdybyś miał ze sobą strzykawkę z wodą utlenioną” (99). Wreszcie ostatni tłumacz pozwala sobie na żart, każąc wyposażyc w strzykawkę psa: „Jeśli byś dał mu strzykawkę z wodą utlenioną i by ją ze sobą nosił”(11).

Bolało czy nie bolało?

Z kontekstu wynika, że śmierć suczki nie mogła być niespodzianką ze względu na jej wiek – miała prawie piętnaście lat, więc właściciele wzięli objawy zatrucia (kaszel) za starcze dolegliwości – nie poczuli się zaalarmowani, ale oczywiście było im przykro. Trzeba bardzo uważać, by w przekładzie nie powstało zdanie wewnętrznie sprzeczne, za co głównie ponosi odpowiedzialność jeden zaimek.

„Le” („no le dimos importancia”) może znaczyć w języku polskim to, mu, jej. W tym pierwszym znaczeniu pojawia się w tych, najliczniejszych zresztą tłumaczeniach, w których właściciele uznają, że w odejściu starego psa, nawet po atakach kaszlu, nie ma nic niepokojącego („Myśleliśmy, że to po prostu kwestia wieku”, 30). Ale pojawia się również w znaczeniu „mu”, „jej”. Wtedy może się okazać, że śmierć pupila była gospodarzom obojętna, choć w następnym zdaniu zapewniają, że ich zabolą: „Nie byliśmy do niej jakoś przywiązani, ale naturalnie szkoda nam psiny” (53). W kilku wersjach tłumacz postanowił przyspieszyć rozwój wypadków i zdemaskować obłudę właścicieli psa, mimo że w opowiadaniu mordercze zamiary właścicielki jeszcze nie zostały ujawnione: „Nie obchodził

nas, ale naprawdę bardzo nas zabolalo” (60), „Niby nic, no ale oczywiście strasznie nam było przykro” (57), „Nie dbaliśmy o niego szczególnie, a jednak nas to zabolalo” (142). „Nie za bardzo się tym przejęliśmy, ale wiadomo, bolalo” (44).

Werdykt

Po zastanowieniu postanowiłam wnioskować o przyznanie nagrody wersji 115 oraz dwóch wyróżnień wersjom 113 i 72. Żadna z nich nie wyszła całkiem bezboleśnie z zasadzek, jakie na tłumaczy zastawił autor tego pozornie prostego opowiadania. W wersji 115 najbardziej razi „pokój widzeń” jako *locutorio*, ale za to imponuje pomysłowością „metoda doktora Estivilla” zamiast tytułu poradnika oraz „przodownik pracy” jako tłumaczenie „un héroe de la Unión Soviética” – dosłownie bohater Związku Radzieckiego. Tłumacz rozszyfrowuje również w przypisach baskijskie imiona psów, co uznaję za cenny wkład własny.

Z kolei w wersji 113 dzięki wyczerpującej informacji w przypisie dowiadujemy się, czym jest *locutorio*, a bohater Związku Radzieckiego zostaje *gierojem*, co też warto docenić.

Wersja 72 podaje najbardziej precyzyjny polski odpowiednik *locutorio*: „punkt tanich połączeń telefonicznych”, natomiast niefortunnie tłumaczy tytuł poradnika jako *Zasnij, dziecińo*.

O wyborze zdecydowało uważne wczytanie się tłumaczy w tekst oryginalny, piękna forma literacka, poprawny język, bogata frazeologia, trafne stosowanie mocnych słów, bez nadmiernego epatowania wulgaryzmami, ale z zachowaniem wrażenia potocznego języka. Wszystkie te atuty są najlepiej widoczne w wersji 115.

Anna Sawicka

PS. We wszystkich wybranych przeze mnie wersjach daiquiri podaje się z drobno pokruszonym lodem, nie z posiekaną żółcią.

Autorką pracy numer 115 jest pani Małgorzata Kafel z Krakowa.

Autorką pracy numer 113 – pani Maria Rutkowska z Warszawy, a pracy numer 72 – Urszula Tchoń z Wrocławia.

Dobromiła Jankowska
przewodnicząca jury